

Lustro ironii. O „ojcostwie” i „synostwie” według Franza Kafki (Post Scriptum)

„Język – zamiast dobrej matczynej piersi”.

Julia Kristeva, *Potęga obrzydzenia. Esej o wstręcie*¹

Tekst lęku

Napisać jedno zdanie o *Liście do ojca* autorstwa Franza Kafki, to narazić się na rażące przemilczenie tysiąca adekwatnych zdań. To wejść, świadomie lub nie, w proces tekstualizacji lęku. Pisanie takie to paradoks: ryzyko tworzenia, któremu umyka podmiot spisany. Jedyne „stałą” jest arbitralne uznanie owego lęku za paradoksalne źródło relacji, za twórczy fundament więzi międzyludzkiej, dającej początek podmiotowi tekstu. Relacja ta czyni *List do ojca* antropologicznym studium podmiotowej symbiozy z lękiem uosobionym w językowej figurze Ojca. Pierwszą i jedyną konstytutywną emocją wypowiedzianą w *Liście do ojca* jest właśnie ów lęk, symboliczna geneza związku pomiędzy pojęciami „ojcostwa” i „synostwa” w diagnozie Franza Kafki. W tekst tej więzi – spisanej relacji lęku – wprowadza inicjalnie nadawca listu:

„Najukochańszy Ojczy, / Niedawno spytałeś mnie, czemu twierdzą, że odczuwam przed Tobą lęk. Jak zwykle nie wiedziałem, co Ci odpowiedzieć, częściowo właśnie z lęku, który odczuwam wobec Ciebie, a częściowo dlatego, że na uzasadnienie owego lęku musiałbym przytoczyć zbyt wiele szczegółów, zanim bym go w połowie uargumentował. I jeżeli nawet próbuję obecnie odpowiedzieć Ci pisemnie, to i tak nie uczynię tego w pełni, ponieważ podczas pisania też paraliżuje mnie strach przed Tobą i jego konsekwencje, a moja pamięć nie ogarnia ogromu sprawy, która dalece przekracza zdolności mojego rozumu”².

„Ojcowskie” pytanie o lęk stało się początkiem „synowskiego” tekstu lęku. Przedmiotem lękowego aktu spisywania emocji. Zamiast podmiotowej „mowy” o lęku powstało lękowe „pismo”: przedmiot. Listowa tekstualizacja emocji. Lękopisanie.

Pisać Ojcem, mówić matką

„Byłem lękliwym dzieckiem... (...)” (s. 9). Tak rozpoczyna się epistolarna lękobiografia Franza Kafki. Lęk jako jedyna zasada tekstowego konstruowania rzeczywistości, czyli kreacyjnego ustanawiania świata, czyni tekstowy obraz Ojca „przedmiotem” pragnienia poznawczego, przekraczającego przestrzeń listu. Wszystko to, co „ojcowskie” jest w listowej lękosferze prawdziwym i istniejącym, wyrasta ponad słowo pisane.

¹J. Kristeva, „Przedmiot” fobicznego pragnienia: znaki [w:] Eadem, *Potęga obrzydzenia. Esej o wstręcie*, tłum. M. Falski, Kraków 2007, s. 47.

²F. Kafka, *List do ojca*, tłum. J. Sukiennicki, Wrocław 2004, s. 7. Wszystkie cytaty przytaczam według niniejszego wydania *Listu*, dalej podaję więc tylko stronę.

„Ojcowskie” staje się detektorem i zwierciadłem istotności „synowskiego”. Ironia tego zwierciadła sprawia, że obrazy w nim zawarte powielają jedynie utrwalaną lękami „prawdę” Ojca. Poznawcze refleksy lęku nie mogą być w związku z tym samoistne, bo bez swojej matrycy – porządku Ojca – nie zaistniałyby symbolicznie w przestrzeni języka. Taki jest tekstowy los Kafkowskiej „matki”, lękowej reduplikacji „Ojca”. To w jej pośredniczącym, pomniejszającym zwierciadle wizerunek „ojcowski” generuje odbicie odbicia, miniaturę „synostwa”. Spycha do kategorii symbolicznego wykluczenia negatywną ontologię „dzieciącego” bytu, unicestwiając dominacją „ojcowskiego” porządku, „mowę” matczynego lęku. Matka bez Ojca nie istnieje:

„Gdybym chciał przed Tobą [Ojcem] uciec, to musiałbym uciec przed rodziną, nawet przed matką. Wprawdzie można było u niej zawsze znaleźć schronienie, ale jednakże tylko w związku z Tobą. Zbyt Cię kochała i za bardzo była Ci oddana, żeby w walce dziecka mogła stanowić samodzielny siłą duchową” (s. 31).

Matka ta – „matka” – pisana małą literą, drażni Ojca jego własnymi cechami „odbijanymi” przez jej „lustrzaną”, niesamodzielną i niesamoistną tożsamość. Syn określił tę relację ojcowskiej złości o matczyną wtórność wobec pierwowzoru ojcowskiego wizerunku mianem reguły dysonansu emocjonalnego.

„Tego, co Kafkowskie – pisze do ojca – a co ujawniało się w kobietach, nigdy szczególnie nie lubiłeś (s. 33)”.

Matka pozbawiona „samodzielnej siły duchowej”, pod naporem lękowej dominacji Ojca sytuuje syna – posługuje się w tym miejscu określeniem Hanny Segal – w chronicznej „pozycji depresyjnej”³. Matka „pogrzebana żywcem”⁴ w niewypowiedzianych emocjach ustępuje na zawsze miejsca językowej figurze Ojca, który odtąd będzie jedynie tekstową werbalizacją przeczucia braku matczynego „mowy”. Kafkowski Ojciec: spisany „brak” ściśle odpowiada diagnozie Julii Kristevej:

„Jakiś przedstawiciel funkcji ojcowskiej zajmuje miejsce brakującego dobrego przedmiotu matczynego. Język - zamiast dobrej matczynego piersi. Dyskurs zastępuje matczyną troskę. Ojcostwo bardziej idealne niż związane z »nad-jak«. Można zmieniać układy, w których przewaga Innego, zastępującego przedmiot i wchodzącego na miejsce narcyzmu, wytwarza metaforę halucynacyjną. Lęk i fascynacja”⁵.

W *Liście do ojca* akt spisywania utraconej w piśmie „mowy” matczynego jest przywróconą w znakach pieśczętą. W piśmie jednak pieśczęta ta należy już do Ojca:

³ O koncepcji procesu twórczego pojmowanego jako akt „reparacji”, czyli próby odzyskania przez twórcę w symboliczne dzieła utraconych obiektów z przeszłości pisała Hanna Segal w szkicu *Sztuka i pozycja depresyjna* – zob. Eadem, *Marzenia Senne, wyobrażenia i sztuka*, tłum. P. Dybel, Kraków 2003, s. 121–142.

⁴ W porządku symbolicznym „ojcowskiego” języka utracona „matka”- semiotyczny rytm emocji, czyni podmiot wypowiedzi depresyjną funkcją mowy melancholika. Jak pisze Julia Kristeva: „W przypadku osoby z depresją, (...) mowa jest dla niej jak obca skóra: melancholik to obcy w macierzystym języku. Utracił sens - wartość - swego języka macierzystego, z powodu utraty matki. Martwy język, którym mówi i w którym zapowiada swe samobójstwo, skrywa pogrzebaną żywcem Rzecz.” [za:] J. Kristeva, *Martwy język i Rzecz pogrzebana żywcem*, [w:] Eadem, *Czarne słońce. Depresja i melancholia*, tłum. M.P. Markowski i R. Rzyziński, wstęp M.P. Markowski, Kraków 2007, s. 58–59.

⁵ J. Kristeva, „Przedmiot” fobicznego pragnienia: znaki..., op. cit., s. 47.

„Moje [podmiotu] pisanie dotyczyło Ciebie [Ojca], załamałem się w nim przecież tylko, bo nie mogłem się wyzalić na Twojej piersi. Było to zamierzone pożegnanie z Tobą, rozciągnięte na długo, tyle że Ty je wymusiłeś, ale przebiegało w kierunku, który ja określiłem” (s. 44).

Tym kierunkiem stał się symboliczny porządek „pisma”. Trakt literatury.

Lustro lęku

Akt pisania, początek Kafkowskiego wejścia w literaturę stanowił nieustający proces „spisywania” Ojca, zamykania jego wizerunku w nieśmiertelności „pisma”. Nadawaniu jej ram kulturowych. Było to lękowe „odegranie się” na Ojcu, bo unieśmiertelnienie tekstem to przecież także, a czasem przede wszystkim, przymus trwania w kulturowych ramach pamięci:

„Aby się na Tobie [Ojcu] odegrać, po części również z pewnego rodzaju zemsty, zacząłem wkrótce zapisywać śmieszności zauważone u Ciebie, zbierać je i przedrzeźniać. Jak na przykład, osobom nieco wyżej stojącym od ciebie, po większej części tylko z pozoru, pozwalałeś sobie schlebować i potrafiłeś o tym wciąż opowiadać, powiedzmy o jakimś radcy cesarskim czy kimś podobnym (z drugiej strony było mi przykro, że Ty mój Ojciec, potrzebowano tak nic nie znaczących potwierdzeń swej wartości i że się tym podwyższałeś we własnych oczach)” (s. 24).

„Ojcostwo” zapisane w krzywym zwierciadle lęku syna stało się fundamentem „synostwa” budowanego wokół poczucia winy i wstydu. „Synostwo” wedle Kafki to „wdzięczność żebraka”. Kondycja warunkowa, upośledzająca i przynosząca trwające całe życie poczucie „braku”:

„Mogłem [podmiot] korzystać z tego, co mi dawałeś, lecz jedynie w zawstydzeniu, męce, słabości, poczuciu winy. Dlatego za wszystko mogłem być Ci wdzięczny jedynie wdzięcznością żebraka, a nie naprawdę” (s. 28).

Obraz lękowy uwięziony w „ojcowskim” zwierciadle stanowił filtr dla wszystkich późniejszych relacji podmiotu. „Winny” nie był w stanie rozwinąć – innej niż lękowa – więzi. Utknął w ironicznym obrazie rzeczywistości, w cynizmie wykluczeń:

„Mówię to [podmiot – dopisek. A.K.] dlatego, żebyś nie sądził [Ojciec], gdyby ogólny obraz miał być gdzieś trochę niewyraźny, że winien jest temu brak dowodów, są to raczej takie dowody, które ten obraz mógłby uczynić nie do zniesienia jaskrawym. Nie łatwo w tym znaleźć umiar. Wystarczy zresztą przypomnieć wcześniejsze fakty: straciłem zaufanie do siebie, zastępując je bezgranicznym poczuciem winy. (wspominając tę bezgraniczność, kiedyś słusznie napisałem o kimś: »On się boi, że wstyd jeszcze go przeżyje«). Nie umiałem się nagle przemienić, gdy spotykałem się z innymi ludźmi, wobec nich wpadałem chyba w jeszcze głębsze poczucie winy, ponieważ musiałem, jak już powiedziałem, zadość uczynić im za to, co Ty, przy mojej współodpowiedzialności, zawiniłeś wobec nich w sklepie” (s.38).

Wina zaszczipiona przez „ojcostwo” sprawiła, że „synostwo” oznaczało w efekcie emocjonalną konstrukcję „piętna” nakładanego na każdą próbę relacji. O fiasku małżeństwa czytamy w *Liście do ojca* w rozbudowanej odpowiedzi na retoryczne dla podmiotu pytanie:

„Dlaczego więc nie ożeniłem się? Było kilka przeszkód, jak wszędzie, lecz z pokonywania takich przeszkód składa się przecież życie. Jednak istotną przyczyną, niezależną niestety

od poszczególnego przypadku było to, że jestem wyraźnie niezdolny do zawarcia małżeństwa (...). Właściwie to nie troski powodują; chociaż mają również w tym udział niezliczone kłopoty, wynikające z mojej ociężałości i pedanterii, ale one nie decydują, kończą wprawdzie jak robactwo pracę nad zwłokami, ale ostatecznie jestem napiętnowany czymś innym. Jest to ogólne przytłoczenie strachem, słabością, pogardą dla samego siebie" (s. 56).

Ale nie o instytucjonalne małżeństwo tu idzie, lecz o niezdolność do wytworzenia „ścisłego związku”. Ojciec i syn budujący więź opartą na poczuciu winy żyją winą do końca swych dni:

„A właśnie ten ścisły związek kusi mnie [podmiot] przecież częściowo do ożenku. Myślę tu o równości, jaka wtedy nastąpiłaby między nami i jaką Ty [Ojciec] potrafiłbyś zrozumieć jak żadną inną, dlatego właśnie piękniej, że wtedy mógłbym być wolnym, wdzięcznym, pozbawionym poczucia winy dobrym synem, a Ty Ojcem, który byłby przynębiony, nie tyranizowałby, lecz byłby współczujący i zadowolony. Ale żeby to osiągnąć, wszystko, co się zdarzyło, musiałyby nie mieć miejsca - to znaczy, my sami musielibyśmy zostać wymazani z życia" (s. 57).

Życie syna odzwierciedlającego swą biografią lęku jedynie lękowy obraz Ojca sprawia, iż jego „terytorium” życiowe zanika, będąc w swej wykładni symbolicznej zaledwie lustrzanym odbiciem: byłem przedmiotowym bez podmiotowego bycia. Jedyną istotną i prawdziwą relacją jest w tym życiu lękowy związek z Ojcem, tak jak przypominający obraz w zwierciadle: wtórny, niesamodzielny i niesamoistny:

„To jednak, co teraz jest między nami [pomiędzy podmiotem i Ojcem], zamyka mi drogę do małżeństwa, ponieważ małżeństwo nie jest Twoją najbardziej własną dziedziną. Niekiedy wyobrażam sobie rozwieszoną mapę kuli ziemskiej i Ciebie rozciągniętego na niej w poprzek. I wtedy wydaje mi się, że dla mego życia wchodziłyby w rachubę tylko te tereny, których Ty nie przykrywasz albo których nie masz w zasięgu ręki. I są to, zgodnie z moimi wyobrazeniami o Twej wielkości, niezbyt liczne i nie bardzo pocieszające obszary, a zwłaszcza nie ma w nich małżeństwa" (57–58).

Lustro lękowe, w którym obecność figury Ojca przekracza nawet tekst jej zapisu eliminuje z przestrzeni symbolicznej ciało syna, piętnuje je kategorią brudu, który jako przedmiot „brudzący” każdą relację, wymazuje podmiot z życia, „strąca w brud” na zawsze:

„I właśnie Ty strąciłeś mnie kilkoma słowami, tak jakbym był do tego przeznaczony, w ten brud. Gdyby więc świat składał się tylko z Ciebie [Ojca] i ze mnie, wyobrażenie, którego byłem bardzo bliski, to wtedy czystość tego świata skończyłaby się na Tobie, a ode mnie zaczynałby się mocą Twego słowa brud" (s. 53).

„Synostwo” jako obraz odbity, wtórna kopia „ojcostwa” to również niepewność istoty własnego ciała. „Brudne” istnieje przecież tylko w relacyjnym odniesieniu do „czystego”, jest owej „czystości” probierzem. W niepewności ciała pisze więc podmiot:

„Ale ponieważ nie byłem pewien ani jednej rzeczy, potrzebowałem od każdego momentu nowego potwierdzenia mego istnienia, niczego nie miałem na własność, w tym właściwym, nie budzącym wątpliwości, jedynym, wyłącznym przeze mnie jednoznacznie określonym rozumieniu własności, jako że byłem prawdziwym wydziedziczonym synem; oczywiście również to, co najbliższe, własne ciało, stało się dla mnie niepewne; rosłem wzwyż, nie wiedziałem, co z tym począć, ciężar był zbyt duży, grzbiet wykrzywił się; ledwie odważyłem się poruszać lub ćwiczyć, pozostałem słaby; wszystkimu,

czym jeszcze rozporządzałem, dziwiłem się jak jakimś cudowi, na przykład, memu dobremu trawieniu, i to już wystarczyło, aby je zepsuć, a stąd była już niedaleka droga do pełnej hipochondrii, aż potem, wśród nadludzkich zmagani i wysiłków przed próbą małżeństwa (o tym jeszcze będę pisał), rzuciła mi się krew z płuc, w czym mieszkanie na Schönbornpalais – które wynajmłem tylko dlatego, że sądziłem, iż będę go potrzebował do pisania tego, co jest na tej kartce ma być może swój spory udział” (s. 46).

Cielesność wymazana lękiem przed wszechogarniającym, kosmicznym wręcz ciałem Ojca kładzie ostatnią pieczęć na wyznaniu lękowej symbiozy podmiotu piszącego z językową figurą Ojca, figurą dyskursu lęku:

„Jeszcze po latach cierpiałem z powodu dręczącego wyobrażenia, że ogromny mężczyzna, mój Ojciec, najwyższa instancja, mógł przyjść i prawie bez powodu wynieść mnie w nocy z łóżka na balkon, i że ja tak zupełnie nic nie znaczyłem dla niego”. (s. 12.).

Życie codzienne naznaczone notorycznym lękiem przygotowało lękową matrycę dla życia w przestrzeni literatury, naszkicowało tekst lęku, który rozrastał się wraz z tkanką twórczości. Ojciec: „wielki wzór” przeniknął wzrokową domenę kultury, został „pismem”. Dlatego tekst „synostwa” to nieprzerwana aklamacja lękopisania:

„Ojczy, proszę, zrozum mnie właściwie, same w sobie były to [czynności codzienne – dopisek. A. K.] całkowicie nic nie znaczące drobnostki, przytaczające stawały się dla mnie dopiero dlatego, że Ty, człowiek będący dla mnie wielkim wzorem, Ty sam nie trzymałeś się tych nakazów, które na mnie nakładałeś. Przez to świat dzielił się na trzy części: jedną, gdzie ja, niewolnik, żyłem, żyłem wśród praw wymyślonych tylko dla mnie i którym na domiar, nie wiedzieć czemu, nigdy w pełni nie mogłem sprostać - następnie drugi świat, nieskończenie oddalony od mojego, w którym żyłeś Ty, zajęty rządzeniem, wydawaniem rozkazów i gniewaniem się z powodu ich niespełnienia, i w końcu trzeci świat, gdzie – żyli pozostali ludzie, szczęśliwi i wolni od rozkazów oraz posłuchu” (s. 17).

Podmiot w lustrzanym świecie zależności od obrazu jest jedynie zdepersonalizowanym przedmiotem. Ironia: bycie wtórnym wobec pierwowzoru, podważa jego podmiotowość. Relacja ironiczna z wizerunkiem zwierciadlanym polega na doświadczanym względem niego ontycznego nierównouprawnienia, na byciu ulotnym refleksem. Ironiczna więź jest jednostronną zależnością. Nakazem wpatrywania się w obraz, który rozprasza podmiot patrzący. Dekonstruuje jego indywidualność. Pozbawia biografii.

Ironiczna precyzja

„Ojcostwo” i „synostwo” funkcjonują u Kafki w przestrzeni symbolicznej tekstu literackiego. Są ironicznym komunikatem, wyrzutem literatury wobec życia. Istnieją zaś dzięki sile negacji, w paradoksie ironii. Bo ironia, podważając, jednocześnie utrwała obiekt swego zaprzeczenia. Na tym polega dramat tekstualizacji doświadczenia, dramat lęko-więzi. Bez lęku nie ma jej wcale, lęk natomiast wyklucza jej emocjonalną prawdziwość. Teksty „ojcostwa” i „synostwa” odbijają w swej zwierciadlanej chybotliwości ironię tekstu kultury, który, jak obraz z lustra, ma miłą pozorną autentycznością, nie mogąc się przeciwień realnie zmaterializować. Tekst „ojcostwa” poddaje Ojcu podmiot za pośrednictwem literatury. Literatura pośredniczy ma pomiędzy Ojcem i synem. Tekst kultury zamiast

dialogu. Odczytanie ironiczne czyni jednakże ów tekst, wbrew intencjom podmiotu, zwiastunem lękowego „synostwa”. Ironia jest autorką rozpaczy. Czego Ojciec nie dostrzegł w życiu, nie wyczytał też z książki:

„Ostatnio [pisze syn do Ojca] przeczytałeś wspomnienia Franklina z lat młodości. Rzeczywiście, nie bez kozery podrzuciłem Ci tę książkę do czytania, ale jak to ironicznie zauważyłeś, nie ze względu na małą wzmianeczkę o wegetarianizmie, lecz z powodu stosunku między autorem i jego synem, jak to się ujawnia we wspomnieniach pisanych dla syna” (s. 42–43).

Oto Kafkowska ironia chiazmu, znak symptomatycznego odwrócenia relacji utekstowionej literaturą. W *Liście do ojca* to nie ojciec pisze przecież do Syna, a syn do Ojca. Tekst potraktowany przez Ojca ironicznie jest również autoironicznym wyznaniem synowskiego pragnienia Ojca. Ironia warunkuje zatem pojęcie „synostwa”. Podmiot to „efekt” ironicznej więzi, „produkt” ironicznego wychowania. Ironiczna negacja negacji:

„Twoimi [Ojca] środkami oratorskimi przy wychowaniu, w najwyższym stopniu skutecznymi, wobec mnie przynajmniej nigdy nie chybionymi, były: obelgi, pogróżki, ironia, złośliwy uśmiech i -osobliwe- samooskarżanie” (s. 20).

Ironiczne „ojcostwo” zaowocowało ironicznym „synostwem”. Obraz Ojca odkrywany w synu przez niego samego okazał się lustrzanym mirażem. W przedmiotowym odbiciu nie mógł on odkryć podmiotowej autoreprezentacji. Precyzja ironii polegała na skutecznym wymazywaniu owego podmiotu z przestrzeni symbolicznej. Lękobiografia podmiotu to dokonywany przez niego samego za sprawą medium literatury, zapis zanikania lustrzanego wizerunku osoby. Nie patrzeć w pierwowzór Ojca, to unikać wpisanej w ramy tego wizerunku odbicia własnej twarzy. Znikać w lęku:

„Straciłem [podmiot] zaufanie do własnego działania. Byłem niestały, niepewny. Im byłem starszy, tym większy był materiał obciążający, który mogłeś mi przedstawić na dowód mojej bezwartościowości; stopniowo zaczęłeś w pewnym sensie mieć naprawdę rację. Znów wystrzegam się twierdzenia, że stałem się taki tylko przez Ciebie; spotęgowano tylko to, co było we mnie, lecz spotęgowano to bardzo, bo byłeś potężny w porównaniu ze mną i używałeś na to całej Twej mocy.// Szczególne zaufanie miałeś do ironii jako środka wychowawczego, ona też była najlepszym odpowiednikiem Twojej przewagi nade mną” (s. 21).

Skoro Ojciec „miał zaufanie do ironii”, syn obrócił ową ironię przeciwko zaufaniu. Wyrzekł się ufności w życie: w więź z drugim człowiekiem, w siebie. Zakwestionował obiekt przez „ojcowską” ironię kwestionowany, a więc symbolicznie unicestwił samego siebie. Lustro ironii jest zwierciadłem lęku, a kiedy w lustrze tym przeglądamy się właśnie lęki pozostaje lękopisanie. Lek na lęk.